



Jamie McGuire

Autorka „Pięknej katastrofy”

Beautiful
OBLIVION

Maddox Brothers #1

PIĘKNE ZAPOMNIENIE

ALBATROS

Tytuł oryginału:
BEAUTIFUL OBLIVION

Copyright © Jamie McGuire 2014
Published by agreement with Jamie McGuire LLC
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023

Copyright © 2020 for the Polish translation
by Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.
Przetłóżyła Małgorzata Bortnowska

Korekta: Sabina Raczyńska, Renata Kuk

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Meszka/Wydawnictwo Albatros

Zdjęcie na okładce: Freepik

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

Rozdział 1

JEGO SŁOWA ZAWISŁY W ciemności oddzielającej nasze głosy. Kiedyś znajdowałam pocieszenie w tym milczeniu, ale od trzech miesięcy budziło ono tylko niepokój i zaczęło bardziej przypominać wygodną kryjówkę. Nie dla mnie – dla niego. Zabolowały mnie palce, więc je rozluźniłam. Nie uświadamiałam sobie, jak mocno ściskam telefon komórkowy.

Moja współlokatorka, Raegan, siedziała po turecku na łóżku obok mojej otwartej walizki. Widząc moją minę, wzięła mnie za rękę.

– TJ? – zapytała bezgłośnie. Skinęłam głową.

– Powiedz coś, proszę – powiedział TJ.

– Co chcesz usłyszeć? Jestem spakowana. Wzięłam urlop. Już przekazałam Jorie moją zmianę.

– Czuję się jak kompletny dupek. Żałuję, że muszę jechać, ale cię ostrzegąłem. W trakcie realizacji projektu mogą mnie wezwać w każdej chwili. Jeśli potrzebujesz pomocy z czynszem czy czymkolwiek...

– Nie chcę twoich pieniędzy – odparłam, przecierając oczy.

– Myślałem, że to będzie miły weekend. Jak Boga kocham, tak było.

– Myślałam, że jutro rano wsiądę do samolotu, a tymczasem dzwonił z wieścią, że nie mogę przyjechać. Znowu.

– Wiem, że to wygląda na wredną zagrywkę. Przysięgam ci, powiedziałem im, że mam ważne plany. Ale kiedy coś mi wyskoczy, Cami... muszę zrobić, co do mnie należy.

Otarłam łzę z policzka, ale nie pozwoliłam mu usłyszeć, że płaczę. Postarałam się, żeby głos mi nie zadrżał.

– Czy w takim razie przyjedziesz do domu na Święto Dziękczynienia?

– Chcę. – Westchnął. – Ale nie wiem, czy dam radę. Zależy, czy to skończę. Naprawdę za tobą tęsknię. Bardzo. I mnie też się to nie podoba.

– Czy kiedykolwiek będziesz miał więcej wolnego? – spytałam. Odpowiedź zajęła mu więcej czasu, niż powinna.

– A gdybym powiedział, że zapewne nie?

Uniosłam brwi. Spodziewałam się takiej odpowiedzi, lecz zaskoczyło mnie, że okazał się taki... szczerzy.

– Przykro mi – dodał. Oczami wyobraźni widziałam, jak kuli się w sobie. – Dojechałem na lotnisko. Muszę już iść.

– No dobra. Pogadamy później. – Zmusiłam się do zachowania spokojnego tonu. Nie chciałam wydać się zdenerwowana. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem słaba czy targają mną emocje. On był silny, samodzielny i bez skargi robił to, co musiało zostać zrobione. Starłam się też być taka dla niego. Lamentowanie nad czymś, na co nie miał wpływu, w niczym by nie pomogło.

Westchnął ponownie.

– Wiem, że mi nie wierzysz, ale naprawdę cię kocham.

– Wierzę ci – odparłam szczerze.

Nacisnęłam czerwoną ikonkę na ekranie i upuściłam telefon na łóżko.

Raegan już była gotowa naprawiać szkody.

– Wzywali go do pracy?

Skinęłam głową.

– Cóż, może musicie być bardziej spontaniczni. Może mogłabyś się pojawić, a gdyby go wezwali, kiedy tam będziesz, poczekałabyś na niego i po jego powrocie ciągnęłabyś to dalej.

– Może.

Ścisnęła mnie za rękę.

– A może on jest ważniakiem, który powinien przestać wybierać pracę zamiast ciebie?

– Naprawdę ciężko napracował się na to stanowisko.

– Tak naprawdę nic nie wiesz o tym stanowisku.

– Mówiłam ci. Wykorzystuje swoje wykształcenie. Specjalizuje się w analizie statystycznej i rekonfiguracji danych, cokolwiek to znaczy.

Rzuciła mi powątpiewające spojrzenie.

– Tak, mówiłaś też, żebym trzymała to wszystko w tajemnicy. Co pozwala mi myśleć, że nie jest z tobą całkowicie szczerzy.

Wstałam, uniosłam walizkę i odwróciłam ją do góry dnem. Cała jej zawartość rozsypała się na kołdrze. Zazwyczaj ścieliłam łóżko tylko wtedy, gdy się pakowałam, więc teraz wreszcie widać było kołdrę w jasnoniebieskiej poszwie z nadrukiem granatowych macek ośmiornicy. TJ jej nie cierpiał, ale ja czułam się pod nią tak, jakby ktoś mnie obejmował. Mój pokój był wypełniony dziwnymi przypadkowymi rzeczami, ale taka też byłam ja.

Raegan pogrzebała w stercie ubrań i podniosła czarny top z rękawkami i rozcięciem na przodzie w strategicznym miejscu.

– Obie mamy wolny wieczór – powiedziała. – Powinniśmy wyjść. Niech choć raz to nam podają drinki.

Wyrwałam bluzeczkę z jej rąk i popatrzyłam na nią, rozważając propozycję Raegan.

– Masz rację. Powinniśmy. Weźmiemy twój samochód czy Smerfa?

– Mam prawie pusty bak, a zapłacą nam dopiero jutro.

– Raegan wzruszyła ramionami.

– A więc wygląda na to, że weźmiemy Smerfa.

Po błyskawicznym wyszykowaniu się w łazience wskoczyłyśmy do mojego ulepszanego jasnoniebieskiego jeepa CJ. Nie był w najlepszym stanie, ale ktoś miał kiedyś tyle wyobraźni i pasji, że przerobił go na hybrydę jeepa z furgonetką. Rozpuszczony, wylany ze studiów koleś, do którego Smerf należał między tamtym właścicielem a mną, nie miał do niego tyle serca. W niektórych miejscach, gdzie czarna skóra foteli się rozdarła, prześwitywały poduszki siedzeń, dywanik był oznaczony dziurami po papierosach i plamami, a dach wymagał wymiany, ale dzięki temu zaniebdaniu byłam w stanie zapłacić pełną cenę, a nie ma to jak być właścicielem pojazdu wolnego od rat.

Zapięłam pas i włożyłam kluczyk do stacyjki.

– Powinam się pomodlić? – spytała Raegan.

Przekręciłam kluczyk i Smerf wydał z siebie rachityczny warkot. Silnik zacharczał, potem zaperkotał, a my obie zaklaskałyśmy. Moi rodzice wychowali czwórkę dzieci z pensji robotnika fabrycznego. Nigdy nie prosiłam ich o pomoc przy zakupie samochodu, za to w wieku piętnastu lat zatrudniłam się w miejscowej lodziarni i odłożyłam pięćset pięćdziesiąt siedem dolarów i jedenaście centów. Smerf nie był pojazdem, o jakim marzyłam jako dziecko, ale dzięki pięciuset pięćdziesięciu dolcom kupiłam sobie niezależność, co było bezcenne.

Dwadzieścia minut później byłyśmy z Raegan po przeciwnej stronie miasta i szłyśmy po zwirowanym parkingu Red Door, powoli i równo, jakby nas filmowano, jak maszerujemy w takt odjazdowego soundtracku.

U wejścia stał Kody, którego bicepsy były pewnie tej samej objętości co moja głowa. Patrzył, jak się zbliżamy.

– Dokumenty.

– Odpieprz się! – warknęła Raegan. – Pracujemy tutaj.

Wiesz, ile mamy lat.

– I tak muszę zobaczyć dokumenty. – Wzruszył ramionami.

Zmarszczyła brwi, patrząc na Raegan, a ona przewróciła oczami i zaczęła grzebać w tylnej kieszeni.

– Jeśli na obecnym etapie nie wiesz, ile mam lat, to mamy problem.

– Daj spokój, Raegan. Przestań na mnie najęźdzać i pozwól mi spojrzeć na to cholerstwo.

– Ostatnim razem, gdy dałam ci na coś spojrzeć, nie dzwoniłeś do mnie przez trzy dni.

– Nigdy tego nie przebolejesz, prawda? – Wzdrygnął się.

Rzuciła swoim prawkiem w Kody’ego, a on chwycił je przy piersi. Zerknął na nie, a potem oddał i popatrzył na mnie wyciekująco.

Podalam mu prawo jazdy.

– Myślałem, że wyjeżdżasz z miasta – powiedział, rzuciwszy okiem na plastikową kartę, zanim mi ją zwrócił.

– To długa historia – odparłam, wpychając prawko do tylnej kieszeni. Dżinsy miałam tak obcisłe, że zdumiewało mnie, że mogę w nie wcisnąć cokolwiek oprócz mojego tyłka.

Kody otworzył ogromne czerwone drzwi, a Raegan uśmiechnęła się słodko.

– Dzięki, kotku.

– Kocham cię. Bądźcie grzeczne.

– Zawsze jestem grzeczna – odparła i mrugnęła do niego.

– Zobaczymy się, kiedy skończę pracę?

– Tak. – Pociągnęła mnie przez drzwi.

– Przedziwna z was para – stwierdziłam, przekrzykując basy. Wibrowały mi w piersi i byłam niemal pewna, że przy każdym uderzeniu dźwięku moje kości dygoczą.

– Tak – powtórzyła Raegan.

Parkiet był już wypełniony spoconymi, pijanymi smarkaczami

z uczelni. Jesienny semestr trwał w najlepsze. Raegan podeszła do baru i stanęła przy końcu. Jorie mrugnęła do niej.

– Chcesz, żebym zwolniła dla was parę stołków?

– Proponujesz to tylko dlatego, że masz chrapkę na moje napiwki z zeszłej nocy!

Jorie się roześmiała. Jej długie platynowe włosy z paroma czarnymi pasemkami pod spodem spadały w luźnych falach na ramiona. Miała na sobie czarną minisukienkę i glany. Rozmawiała z nami i jednocześnie naciskała przyciski na kasie, wbijając czyjś rachunek. Wszystkie nauczyłyśmy się być wielozadaniowe i uwijałyśmy się, jakby każdy napiwek był banknotem studolarsowym. Jeśli udało się podawać drinki dostatecznie szybko, miało się szansę na pracę we wschodnim barze, a napiwki zarobione w tamtym miejscu w jeden weekend mogły wystarczyć na miesięczne rachunki.

Od roku stałam tam za barem, przeniesiona już trzy miesiące po tym, jak zatrudniono mnie w Red Door. Raegan pracowała razem ze mną i szło nam jak po maśle, niczym striptizerowi w plastikowym basenie pełnym oliwki dla niemowląt. Jorie i jeszcze jedna barmanka, Blia, obsługiwały południowy bar przy wejściu, właściwie stoisko. Obie nie posiadały się z radości, kiedy Raegan albo mnie nie było w mieście.

– No i? Co pijecie? – spytała Jorie.

Raegan spojrzała na mnie, a potem znów na nią.

– Dwa razy whisky sour.

– Ja poproszę samą whisky. – Zrobiłam stosowną minę. Kiedy Jorie podała nam drinki, znalazłyśmy pusty stolik i usiadłyśmy, zszokowane, że mamy takie szczęście. W weekendy zawsze był tłok, a wolny stolik o wpół do jedenastej stanowił rzadkość. Trzymałam w ręce nowiutką paczkę papierosów. Żeby się ułożyły, klepnęłam nią od dołu o dłoń, a potem rozerwałam celofan i pstryknięciem otworzyłam wieczko. Chociaż Red Door było tak

zadymione, że samo siedzenie tutaj sprawiało, iż czułam się jak po wypaleniu całej paczki fajek, miło było usiąść przy stoliku i się zrelaksować. Kiedy pracowałam, zwykle miałam czas na jednego sztacha, a reszta papierosa gaśła niewypalona.

Raegan obserwowała, jak zaczynam palić.

– Chcę jednego.

– Nie, nie chcesz.

– Ależ tak!

– Nie palisz od dwóch miesięcy, Raegan. Jutro mnie obwinisz, że zepsułam ci dobrą passę.

Wskazała gestem na salę.

– Palę! Właśnie teraz!

Zmrużyłam oczy. Raegan była egzotyczną pięknością. Miała długie kasztanowe włosy, miodowobrazowe oczy i idealny nos – mały, nie za okrągły ani zbyt spiczasty – a dzięki brązowej skórze wyglądała tak, jakby dopiero co skończyła kręcić reklamę Neutrogeny. Poznałyśmy się w podstawówce – od razu przyciągnęła mnie jej brutalna szczerłość. Raegan potrafiła być niewiarygodnie onieśmielająca, nawet dla Kody’ego, który ze swoim wzrostem metr dziewięćdziesiąt był o trzydzieści centymetrów wyższy od nas. Swoją osobowością czarowała tych, których kochała, i odpychała tych, którzy nie mieli tego szczęścia.

We mnie nie było nic egzotycznego. Mój zmierzwiony brązowy bob z gęstą grzywką był łatwy do ogarnięcia, ale niewielu mężczyzn uważało tę fryzurę za seksowną. Niewielu mężczyzn w ogóle uważało mnie za seksowną. Byłam dziewczyną z sąsiedztwa, typem najlepszej przyjaciółki brata. Dorastając z trzema braćmi i naszym kuzynem Colinem, mogłabym się stać chłopczycą, gdyby moje nieznaczące, ale jednak istniejące krągłości nie zmusiły mnie do opuszczenia chłopięcego klubu.

– Nie bądź taka – powiedziałam. – Jeśli chcesz jednego, idź i kup sobie sama.

Nadašana skrzyżowała ramiona.

– Dlatego rzuciłam palenie. Są cholernie drogie.

Zapatrzyłam się na żarzące się bibułkę i tytoń między moimi palcami.

– To fakt, który ciągle daje mi się we znaki, jako że jestem spłukana – powiedziałam.

Piosenka zmieniła się z takiej, do której wszyscy chcą tańczyć, w taką, do której nie chce pisać nikt, i tuziny ludzi zaczęły torować sobie drogę z parkietu. Dwie dziewczyny podeszły do nas i wymieniły spojrzenia.

– To nasz stolik – oznajmiła blondynka. Raegan ledwie zwróciła na nie uwagę.

– Przepraszam, pindo, ona mówi do ciebie – powiedziała brunetka, stawiając swoje piwo na stoliku.

– Raegan – rzuciłam ostrzegawczo.

Moja przyjaciółka spojrzała na mnie pustym wzrokiem, a potem przeniosła go na dziewczynę.

– To był wasz stolik. Teraz jest nasz.

– Byłyśmy tu pierwsze – syknęła ta z jasnymi włosami.

– A teraz nie jesteście – odparła Raegan. Podniosła nieproszoną butelkę piwa i cisnęła nią o podłogę. Chlusnęło na ciemny, gęsto tkany dywan. Super.

Brunetka patrzyła, jak jej piwo rozlewa się po podłodze, po czym zrobiła krok w kierunku Raegan, ale jej koleżanka chwyciła ją za ramiona. Raegan zaśmiała się niewzruszona, po czym skierowała wzrok na parkiet. Brunetka w końcu podążyła za blondynką do baru.

Zaciągnęłam się papierosem.

– Myślałam, że będziemy się dziś dobrze bawić.

– To było zabawne, co nie?

Pokręciłam głową, powstrzymując uśmiech. Raegan była wspaniałą przyjaciółką, ale nie wchodziłam jej w drogę. Dorastając

w domu pełnym chłopaków, miałam już na całe życie dość sprzeczek. Nie rozpieszczali mnie. Gdybym się im nie przeciwstawiała, tylko bardziej zachodziliby mi za skórę, póki nie zaczęłabym się bronić. A zawsze się broniłam.

Raegan nie miała żadnej wymówki. Była po prostu zadziorną żoną.

– Spójrz, jest Megan – powiedziała, wskazując na błękitnoką, kruczowłosą piękność na parkiecie. Pokręciłam głową. Była z Travisem Maddoxem i w zasadzie pieprzyli się na parkiecie na oczach wszystkich. – Och, te chłopaki Maddoxów – mruknęła Raegan.

– Tak – przytaknęłam i wypiliśmy whisky jednym haustem. – To był zły pomysł. Nie jestem dziś w nastroju na clubbing.

– Och, przestań. – Raegan wychyliła swojego drinka, po czym wstała. – Te pipki nadal świdrują wzrokiem nasz stolik. Zamówię dla nas następną kolejkę. Wiesz, że wieczór rozkręca się powoli.

Wzięła nasze szklanki i powędrowała do baru. Odwróciłam się i ujrzałam wgapiając się we mnie dziewczyny, najwyraźniej pełne nadziei, że odejdę od stolika. Nie miałam zamiaru wstawać. Raegan odzyskałaby stolik, gdyby próbowały go zająć, a to tylko wywołałoby kłopoty.

Kiedy ponownie się odwróciłam, na krześle Raegan siedział jakiś chłopak. Z początku pomyślałam, że zawitał do nas Travis, ale szybko zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki i uśmiechnęłam się. Nachylał się ku mnie Trenton Maddox. Skrzyżował wytatuowane ramiona, a łokcie oparł o stolik. Kiedy palcami potarł popołudniowy zarost, pokrywający jego kwadratową szczękę, mięśnie ramienia wybrzuszyły się pod T-shirtem. Miał szczecinkę i na twarzy, i na głowie, z wyjątkiem małej gładkiej blizny blisko lewej skroni.

– Wyglądasz znajomo.

– Naprawdę? – Uniosłam brew. – Przychodzisz tutaj, siadasz i tylko na tyle cię stać?

Ostentacyjnie wędrował wzrokiem po całym moim ciele.

– Nie masz żadnych tatuaży, tyle widzę. Zgaduję, że nie poznaliśmy się w studiu.

– Studiu?

– Studiu tatuażu, gdzie pracuję.

– Teraz zajmujesz się tatuażami?

Uśmiechnął się i pośrodku jego lewego policzka pojawił się głęboki dołeczek.

– Wiedziałem, że już się spotkaliśmy.

– Wcale nie. – Odwróciłam się, by popatrzeć na dziewczynny na parkiecie, obserwujące ze śmiechem, jak Travis i Megan obmacują się w tańcu. Kiedy druga piosenka się skończyła, Travis ruszył prosto do blondynki, która zgłaszała prawo własności do mojego stolika. Chociaż widziała, że chwilę wcześniej Travis błądził dłońmi po całym spoconym ciele Megan, szczyrzyła się jak idiotka, z nadzieją że będzie następna.

Trenton zaśmiał się krótko.

– To mój braciszek.

– Nie przyznawałabym się do tego.

– Chodziliśmy razem do szkoły?

– Nie pamiętam.

– Pamiętasz, czy chodziłaś kiedyś do Eakins między przed-szkolem a klasą maturalną?

– Owszem.

Wyszczyrzył się, prezentując lewy dołeczek.

– A więc się znamy.

– Niekoniecznie.

Zaśmiał się znowu.

– Chcesz drinka?

– Już zamówiony.

– Chcesz zatańczyć?

– Nie.

Minęła nas grupka dziewczyn i Trenton skupił wzrok na jednej z nich.

– Czy to Shannon z zetpete? Cholera – rzucił, obracając się na krześle o sto osiemdziesiąt stopni.

– Rzeczywiście. Powinieneś iść powspominać.

– Wspominaliśmy w ogólniaku.

– Pamiętam. Pewnie nadal cię nienawidzi.

Trenton pokręcił głową, uśmiechnął się, a potem, zanim pociągnął kolejny tyk, powiedział:

– Z nimi tak zawsze.

– To małe miasto. Nie powinieneś palić za sobą wszystkich mostów.

Opuścił głowę, jeszcze bardziej roztaczając swój słynny urok.

– Pod paroma nie podłożyłem ognia. Jeszcze.

Przewróciłam oczami, a on zachichotał.

Wróciła Raegan, jej długie palce oplatały cztery standardowe szklanki i dwa kieliszki.

– Moja whisky sour, twoja zwykła i dla każdej buttery nipple.

– Co ty dziś z tymi słodkościami, Ray? – spytałam, marszcząc nos.

Trenton podniósł jeden z kieliszków i przytknąwszy go do ust, przechylił głowę do tyłu. Walnął kieliszkiem o stół i mrugnął.

– Nie martw się, złotko. Zaopiekuję się nim. – Wstał i odszedł.

Nie uświadamiałam sobie, że mam szeroko otwarte usta, póki nie napotkałam wzroku Raegan i ich nie zamknęłam.

– Czy on właśnie wypił twojego shota? Czy to się naprawdę stało?

– Kto robi coś takiego? – spytałam, odwracając się, by za nim

spojrzeć. Zniknął już w tłumie.

– Chłopak Maddoxów.

Łyknęłam podwójnej whisky i znów zaciągnęłam się papierosem. Wszyscy wiedzieli, że Trenton Maddox to nic dobrego, ale to nigdy nie powstrzymało żadnej kobiety przed próbami poskromienia go. Obserwowałam tego chłopaka od podstawówki i obiecałam sobie, że nigdy nie stanę się nacięciem na jego wezglówiu – jeśli plotki były prawdą i robił takie nacięcia, ale nie zamierzałam się o tym przekonywać.

– Pozwolisz mi tak odejść? – spytała Raegan.

Rozdrażniona, wypuściłam dym kątem ust. Nie byłam dziś w nastroju ani na zabawę, ani na użeranie się z męczącym flirtowaniem, ani na uskarżanie, że Trenton Maddox właśnie wypił kieliszek ulepku, na który nie miałam ochoty. Zanim jednak zdążyłam odpowiedzieć, byłam zmuszona szybko przelknąć whisky, którą właśnie piłam.

– O nie.

– Co takiego? – Raegan szybko odwróciła się na krześle i momentalnie wyprostowała, wzdrygając.

W stronę naszego stolika szli wszyscy moi trzej bracia i nasz kuzyn Colin.

Colin odezwał się pierwszy:

– Co, u diabła, Camille? Myślałem, że dziś nie ma cię w mieście.

– Plany się zmieniły – warknęłam.

Chase przemówił jako drugi, tak jak się spodziewałam. Był najstarszym z moich braci.

– Tato nie będzie zadowolony, że opuściłaś rodzinny obiad, będąc w mieście.

– Nie będzie niezadowolony, jeśli się nie dowie – zripostowałam, mrużąc oczy.

Cofnął się.

– Coś ty taka upierdliwa? Masz okres czy coś?

– Serio? – wtrąciła Raegan, unosząc brwi. – Jesteśmy wśród ludzi. Dorośnij.

– Czyli dał ci kosza? – spytał Clark. W przeciwieństwie do reszty wyglądał na szczerze zaniepokojonego.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, odezwał się Coby, najmłodszy z trójki:

– Zaczekaj, ten nic niewart gnojek dał ci kosza?

Coby był osiemnaście miesięcy starszy ode mnie. Nadal zachowywał się jak dwunastoletni szczeniak, nie całkiem pewien, co począć ze swoim testosteronem. Puszył się jak kogucik za plecami reszty, pozwalając im powstrzymać się od wymyślonej bójki.

– Co z tobą, Coby? – zwróciłam się do niego. – Nawet go tutaj nie ma!

– I tu masz cholerną rację, nie ma go – odrzekł. Rozluźnił się, rozciągając szyję. – Dał kosza mojej młodszej siostrze. Przywalę mu w tę pieprzoną gębę.

Pomyślałam o Cobym i TJ-u wdających się w awanturę i serce zabiło mi szybciej. TJ za młodu był onieśmielający, a jako dorosły – niebezpieczny. Nikt z nim nie zadzierał i Coby o tym wiedział. Wydałam z siebie pełen niesmaku odgłos i przewróciłam oczami.

– Po prostu... znajdźcie inny stół.

Cała czwórka przysunęła sobie krzesła do Raegan i mnie. Colin miał jasnobrązowe włosy, a moi bracia byli rudzielcami. Oczy Colina i Chase'a były błękitne, a Clarka i Coby'ego zielone. Niektórzy rudowłosi mężczyźni nie są wcale przystojni, ale moi bracia byli wysocy, zgrabni i towarzyscy. Clark jako jedyny miał piegi, a mimo to jakoś dobrze z nimi wyglądał. Ja byłam wyrzutkiem – jedynym dzieckiem o myszowato brązowych włosach i wielkich, okrągłych jasnoniebieskich oczach. Chłopcy niejeden raz starali się mnie przekonać, że zostałam adoptowana. Gdybym

nie była podobna do ojca jak dwie krople wody, mogłabym im uwierzyć.

Dotknęłam stolika czołem i jęknęłam.

– Nie mogę w to uwierzyć, ale ten dzień jeszcze bardziej się zepsuł.

– Oj, przestań, Camille. Wiesz, że nas kochasz – odezwał się Clark, trącając mnie ramieniem. Nie odpowiedziałam, więc nachylił się i szepnął mi do ucha: – Na pewno wszystko gra?

Nie podniosłam głowy, ale nią kiwnęłam. Clark parę razy poklepał mnie po plecach, a potem przy stoliku zapadła cisza.

Uniosłam głowę. Wszyscy gapili się za mnie, więc się odwróciłam. Za mną stał Trenton Maddox, trzymając dwa kieliszki i jeszcze jedną szklanekę z czymś, co zdecydowanie wyglądało na mniej słodkie.

– Przy tym stoliku szybko zrobiła się imprezka – powiedział zaskoczony, ale z czarującym uśmiechem.

Chase zmrużył oczy.

– Czy to on? – spytał, wskazując głową przybysza.

– Niby kto? – spytał Trenton.

Coby, któremu zaczęło skakać kolano, nachylił się na krzesło.

– To on. Dał jej, kurwa, kosza, a teraz się tu pokazuje.

– Zaczekaj. Coby, nie – powstrzymałam go, unosząc rękę. Mój brat wstał.

– Pogrywasz sobie z naszą siostrą?

– Z siostrą? – zdziwił się Trenton, patrząc to na mnie, to na porywczych rudzielców siedzących po obu moich stronach.

– O Boże – jęknęłam, przymykając oczy. – Colin, powiedz Coby'emu, żeby przestał. To nie on.

– Kto nie jest mną? – dopytywał się Trenton. – Mamy tu jakiś problem?

U jego boku pojawił się Travis. Miał tak samo rozbawioną minę jak brat i obaj mogli się pochwalić podobnymi dołeczkami

na lewym policzku. Mogli być drugą parą bliźniaków w swojej rodzinie. Różnili się tylko nieznacznie, między innymi tym, że Trenton był może o jakieś parę centymetrów niższy od brata.

Travis skrzyżował ramiona na piersi, co uwydatniło jego i tak już duże bicepsy. Jedyną rzeczą, która powstrzymała mnie od zerwania się z krzesła, było to, że ramiona miał rozluźnione. Nie był gotów do walki. Jeszcze nie.

– Dobry wieczór – przywitał się.

Maddoxowie potrafili wyczuć kłopoty. Przynajmniej tak się wydawało, bo ilekroć gdzieś wywiązała się bójka, oni albo ją zaczęli, albo kończyli. Zazwyczaj obaj.

– Coby, siadaj – zakomenderowałam przez zęby.

– Nie, nie usiądę. Ten ciul obraził moją siostrę, więc, kurwa, nie usiądę.

Raegan nachyliła się do Chase'a.

– To Trent i Travis Maddoxowie.

– Maddoxowie? – upewnił się Clark.

– Taaa. Wciąż masz coś do powiedzenia?

Coby powoli pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Mogę gadać przez całą noc, skurwysy...

Wstałam.

– Coby! Siadaj na dupie! – nakazałam, wskazując na krzesło. Usiadł. – Powiedziałam, że to nie on, i mówiłam poważnie! A teraz wszyscy się uspokójcie, do kurwy nędzy! Miałam zły dzień, przyszłam się tu napić i odprężyć, i dobrze bawić, do cholery! A jeśli to dla was problem, spieprzajcie od mojego stolika! – Przymknęłam oczy, a ostatnie słowa wykrzyczałam, jakbym kompletnie ześwirowała. Ludzie wokół nas się gapili.

Oddychając ciężko, zerknęłam na Trentona, który podał mi drinka.

Kącik jego ust przesunął się w górę.

– Ja chyba zostanę.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).